

**Tomasz Szarota**

## **Misja mjr. Kiewitza. Niemiecki parlamentarzysta w Warszawie w przeddzień sowieckiej agresji**

W sobotę, 16 września 1939 r., ppłk Waław Lipiński, szef propagandy przy dowództwie obrony Warszawy, zanotował w swym dzienniku: „Dziś rano zgłosił się przed pierwszą linią niemiecki parlamentarzysta. Czego chciał — nie wiadomo”<sup>1</sup>. Znacznie dokładniejsze informacje o tym epizodzie podaje w swych wspomnieniach *Droga wiodła ugiem* płk Stanisław Sosabowski: „Był to dzień 16 września, około południa. W tym czasie, inspekcjonując odcinek obrony, znalazłem się przy barykadzie zamykającej szosę grochowską. W pewnej chwili zauważyłem nadjeżdżający od strony Grochowa samochód osobowy w towarzystwie dwóch czołgów. Na samochodzie widniała biała chorągiew parlamentarzysty. Gotowy do wszelkich niespodzianek, barykada zaś gotowa do walki, znakami kazałem zatrzymać zbliżające się pojazdy. Wszedłem przed barykadę. Zbliżyłem się do samochodu osobowego, w którym siedział oficer niemiecki. Po niemiecku zapytałem, o co chodzi. Oświadczył mi, że z polecenia Hitlera i na rozkaz swych przełożonych przybył tu celem wstępnego omówienia warunków kapitulacji Warszawy. Zaznaczyć należy, że w tym czasie zamilkła całkowicie działalność nieprzyjacielskiego ognia. Wiadomość tę natychmiast przekazałem dowódcy Armii «Warszawa» gen. Rómmłowi, skąd przyszła odpowiedź, że dowódca armii nie ma nic w tej sprawie do powiedzenia. Parlamentarzysta wraz z czołgami wycofał się. Intensywna działalność ogniowa nieprzyjaciela rozpoczęła się na nowo”<sup>2</sup>.

Weźmy do ręki inny przekaz — wspomnienia szefa sztabu obrony Warszawy płk. Tadeusza Tomaszewskiego. Pisze on: „Parlamentarzysta niemiecki, jakiś major, zjawił się w dniu 16 września, a było to po południu. Przybył od strony Rembertowa i wyszedł na odcinek płka Żongołłowicza, który mnie o tym powiadomił. Zameldowałem generałowi (Juliuszowi Zulaufowi — dowódcy obrony prawego brzegu Wisły — T. S.), który z kolei odesłał mnie do gen. Rómmła. Zatelefonowałem, otrzymując w odpowiedzi krótkie, zdecydowane, bez chwili namysłu wypowiedziane jedno jedyne słowo: Nie! Nie pamiętając dobrze, co prawo międzynarodowe mówi o tej sprawie, zatelefonowałem do ppłk. dra Leona Nowodworskiego, prosząc o wyjaśnienie, czy można w ogóle nie przyjąć. Odpowiedział mi, że to nie jest ustalone i zależy od woli dowódcy. Machnąłem więc ręką i poleciłem płkowi Żongołłowiczowi odprawić wysłańca. Opierając się na tak krótkim,

<sup>1</sup> W. Lipiński, *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, opr. J. M. Kłoczowski, Warszawa 1989, s. 102.

<sup>2</sup> S. Sosabowski, *Droga wiodła ugiem. Wspomnienia*, Kraków 1990, s. 67 (I wyd. Londyn 1967, s. 48).

a stanowczym «nie» gen. Rómmla, sądziłem, że zamierza on się bronić do końca, i że to «nie» wynika z zadania, które otrzymał od Naczelnego Wodza, zadanie to nie było mi wówczas znane. Nie przypuszczałem wówczas, że nie przyjąwszy niemieckiego — wysłamy w parę dni potem naszego wysłańca. Byłem przekonany, że generalskie «nie» oznacza: nie kapitulujemy, i powiedziałem sobie, że «Bóg jest Wielki». Nieco wcześniej Tomaszewski wyraża taką oto opinię: „Nie przyjęto go (parlamentariusza — T. S.) dlatego, że nie było w tym momencie siły ludzkiej, która by mogła zmusić ludność i wojsko do poddania się. Poddaje się ten tylko, kto widzi i rozumie, że przegrał. Warszawa nie widziała i nie rozumiała, że to koniec. Jak to? Amunicja jest, żywność jest, wojsko jest. Pod Łodzią Kutrzeba bije Niemców, w Gdańsku lądują Anglicy (!) i poddawać się? Po naszych trupach! Dopiero wkroczenie Rosji do wojny, ostatni radiogram Naczelnego Wodza, klęska nad Bzurą, zbombardowanie Warszawy w dniu 25 września i całkowity brak wody — w końcu wyjaśniły wszystko i wówczas dopiero mógł się ukazać polski parlamentarzysta na barykadach bez narażenia się na rozszarpanie go na strzępy przez przekupki warszawskie”<sup>3</sup>.

Czas oddać głos gen. Juliuszowi Rómmłowi. W jego wspomnieniach *Za Honor i Ojczyznę* czytamy: „Okolo godz. 14.00 zadzwonił do mnie gen. Zulauf i zameldował, że na skrzyżowanie ulic Grochowskiej i Podskarbińskiej przybyli w asyście dwóch czołgów parlamentarystę niemieccy, którzy wręczyli obecnemu tam płk. Sosobowskiemu pismo od dowództwa niemieckiego, prosząc o dostarczenie go dowódcy obrony. W związku z tym poleciłem płk. Żongołłowiczowi, który był dowódcą odcinka południowego Pragi, pismo przeczytać i treść podać mi telefonicznie. W liście tym Niemcy żądali natychmiastowej kapitulacji Warszawy. W razie odmowy dowódca wojsk niemieckich przystąpi do bombardowania i szturmowania fortecy Warszawa. Pozostawia 12 godzin czasu dla ewakuacji cywilnej ludności. Z treści tej propozycji wynikało jasno, że obrona Warszawy była dla dowództwa niemieckiego bardzo nie na rękę i gmatwała strategiczne obliczenia Hitlera, który już 8 IX ogłosił przez radio, że stolica Polski, Warszawa, została zdobyta. Swoją wymowę miała też «humanitarna propozycja» o ewakuacji cywilnej ludności Warszawy w ciągu 12 godzin. Był to tylko łajdaki manewr, obliczony na uspienie opinii publicznej całego cywilizowanego świata, oburzonego na barbarzyństwo Niemców. Chcieli oni w ten sposób zwalić odpowiedzialność za zniszczenie miasta na dowództwo obrony Warszawy, gdyby ono nie przyjęło humanitarnego gestu kulturalnych Niemców”. Po wywodach na temat technicznych problemów ewakuacji 1,5 mln ludności Warszawy, oznaczającej wypędzenie jej w nieznaną, Rómmel konkluduje: „Orientowałem się dobrze, że Niemcom chodzi wyłącznie o zdobycie Warszawy, która jest punktem strategicznym łączącym poprzez swoje mosty tereny Polski zachodniej ze wschodnią, natomiast propozycja ewakuacji ludności była tylko zwykłym wykretem, nie mającym nic wspólnego ani z humanitarnym traktowaniem nieszczęśliwej ludności, ani z kulturą ludzi cywilizowanych. Dlatego poleciłem płk. Żongołłowiczowi powiedzieć parlamentarystom, że ich nie przyjmę, ponieważ nie mam im nic do zakomunikowania”<sup>4</sup>.

Przytoczyć tu jeszcze trzeba fragment przemówienia radiowego ppłk. Wacława Lipińskiego, wygłoszonego 18 września. Mówił on wówczas z nie ukrywaną ironią: „Przedwczoraj, sądząc, że ogniem artyleryjskim i akcją skierowaną na miasto złamali ducha Warszawy i jej obronę, przystali (Niemcy — T. S.) parlamentarysta i tego parlamentarysta dowództwo nasze nawet nie przyjęło.

<sup>3</sup> T. Tomaszewski, *Byłem szefem sztabu obrony Warszawy w r. 1939*, Londyn 1961, s. 61 (ten fragment wspomnień nosi tytuł *Niemiecki wysłańnik*; przedruk w: *Obrona Warszawy 1939 we wspomnieniach*, Warszawa 1984, s. 99).

<sup>4</sup> J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958, s. 292–293. Historycy zazwyczaj posługują się właśnie tą relacją.

Po prostu nie interesowało dowództwa, czego sobie ten pan życzy. Przyznam się, że ja bym się zapytał. A nuż się chcieli poddać?”<sup>5</sup>

Na tym kończą się polskie przekazy źródłowe dotyczące propozycji, z jakimi 16 września 1939 r. przysłany został do Warszawy niemiecki parlamentarzysta. W dokumentach wojskowych dotyczących obrony Warszawy nie udało się odnaleźć żadnego raportu w tej sprawie: ani płk. Sosabowskiego, dowódcy 21 pp „Dzieci Warszawy”, a zarazem odcinka „Grochów”, ani jego zwierzchnika płk. Eugeniusza Żongołłowicza, ani tegoż przełożonego gen. Zulaufa<sup>6</sup>. Zwróćmy uwagę, że w cytowanych przeze mnie relacjach różnie podawany jest czas pojawienia się parlamentarzysty (lub parlamentarzysty), raz tylko wymieniony jest stopień wojskowy, nigdzie nie pada nazwisko.

Jeśli chodzi o opracowania historyczne, to na szczególną uwagę zasługuje tu książka Ludwika Głowackiego *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939*. Nie podając źródła informacji, autor ten pisze: „16 września około godz. 14.00, ul. Grochowską na pozycję obronną 21 pp przybyli na czołgach (sic! – T. S.) niemieccy parlamentarzyści, mjr Kiewitz z podporucznikiem, żądając rozmowy z gen. Juliuszem Rómmlem w sprawie kapitulacji Warszawy. Generał ich nie przyjął. Rozmawiał z nimi płk dyp. S. Sosabowski. Niemcy żądali bezwarunkowej kapitulacji. Ich propozycje zostały odrzucone”<sup>7</sup>. Wszystko wskazuje na to, że Głowacki na nazwisko parlamentarzysty natknął się w dokumentach niemieckich, najprawdopodobniej konkretnie w meldunku (o nim dalej) płk. W. Weissa, szefa sztabu niemieckiego I Korpusu, należącego do oblegającej Warszawę od wschodu 3 armii.

Zapoznanie się z niemieckimi przekazami źródłowymi pozwala nie tylko na podanie dodatkowych informacji o osobie parlamentarzysty i przebiegu jego misji, ale także, i to jest najważniejsze, na odsłonięcie kulisy tej misji oraz jej powiązanie z prowadzonymi w Moskwie przez niemieckiego ambasadora Schulenburga rozmowami na temat sowieckiej agresji na Polskę. Aż dziwne, że nikt, jak dotąd, nie skojarzył sobie złożonych przez Niemców 16 września 1939 r. propozycji w sprawie poddania Warszawy z wkroczeniem w dniu następnym Armii Czerwonej do Polski.

Aleksander Bregman w klasycznej już pracy *Najlepszy sojusznik Hitlera* w związku z paktem Ribbentrop-Mołotow trafnie zauważa: „W Moskwie nie ustalono planu współdziałania wojskowego obu państw przeciw Polsce. Nie było, jak się zdaje, żadnych układów przewidujących formalnie zbrojną interwencję Sowietów. Tym bardziej nie ustalono terminu wkroczenia wojsk sowieckich do Polski”<sup>8</sup>. Gdy do Berlina dotarła wiadomość o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję, 3 września 1939 r. o godz. 18.50 Ribbentrop wystąpił depeszą do ambasadora Schulenburga w Moskwie, prosząc, by ten przedyskutował „natychmiast z Mołotowem i ustalił, czy Związek Sowiecki nie uważa za pożądane, aby wojska rosyjskie ruszyły w odpowiednim czasie przeciw siłom polskim w rosyjskiej strefie interesów i ze swej strony zajęły to terytorium. Według naszej oceny byłoby to nie tylko ulgą dla nas, ale zgodnie z duchem układów moskiewskich leżałoby również w interesie sowieckim”<sup>9</sup>. Dwa dni później Mołotow odpowiedział: „Jesteśmy zgodni co do tego, że w odpowiednim czasie będzie dla nas rzeczą absolutnie konieczną podjąć konkretną akcję. Jesteśmy jednak zdania, że ten czas jeszcze nie nadszedł”<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> W. Lipiński, *Dziennik...*, s. 213.

<sup>6</sup> Za pomoc w poszukiwaniach chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować pracownikom Wojskowego Instytutu Historycznego Andrzejowi Lechowskiemu i Stanisławowi Żerańskiemu.

<sup>7</sup> L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939*, wyd. IV, Warszawa 1975, s. 264.

<sup>8</sup> A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939–1941*, wyd. II, Bruksela 1961, s. 55.

<sup>9</sup> Cyt. za A. Bregman, *Najlepszy sojusznik...*, s. 57.

Podjęwając decyzję o rozpoczęciu owej „konkretnej akcji”, czyli zbrojnej agresji na Polskę, Stalin miał na uwadze z jednej strony wybór najdogodniejszego, jego zdaniem, a więc nie za wczesnego, ale i nie za późnego momentu ataku, z drugiej zaś propagandowe uzasadnienie tego kroku, czyli znalezienie takiego pretekstu, który mógłby w jakiejś mierze usprawiedliwić podjęte działania, utrudniając nadanie ZSRR piętna agresora. Nie należy też zapominać, że Stalin, świadom klęski w wojnie 1920 r., w której sam przecież uczestniczył, odczuwał przed Polakami jeśli nie lęk, to w każdym razie respekt i wysoko oceniał wartość bojową polskiej armii.

Zdawało się, że do sowieckiej agresji dojdzie w końcu pierwszej lub na początku drugiej dekady września. Jak wiadomo, 8 września Niemcy wydali mylny, przedwczesny komunikat o zajęciu Warszawy. W nocy z 8 na 9 września, o godz. 0.56, ambasador Schulenburg wysłał pośpiesznie do Berlina depezę, przekazując w niej treść dopiero co odebranego telefonu od Mołotowa. Mołotow powiedział: „Otrzymałem wasz komunikat o wejściu wojsk niemieckich do Warszawy. Proszę przyjąć moje gratulacje i pozdrowienia dla rządu Rzeszy Niemieckiej”<sup>11</sup>. Tegoż dnia Mołotow o godz. 15 zawiadomił Schulenburga, że „sowiecka akcja wojskowa nastąpi w ciągu dni najbliższych”<sup>12</sup>.

Gdy okazało się jednak, że niemiecki komunikat nie był zgodny z rzeczywistością, strona sowiecka zaczęła grać na zwłokę. W raporcie z 10 września 1939 r. Schulenburg pisał: „na dzisiejszej konferencji o 4 po południu Mołotow zmienił swoje wczorajsze oświadczenie, mówiąc, że rząd sowiecki został całkowicie zaskoczony przez niespodziewanie szybkie niemieckie sukcesy wojskowe. Stosownie do naszego pierwszego komunikatu Armia Czerwona liczyła na kilka tygodni, które obecnie skróciły się do kilku dni. Toteż sowieckie władze wojskowe znalazły się w trudnej sytuacji, gdyż ze względu na tutejsze warunki potrzebują one jeszcze jakichś dwóch do trzech tygodni na przygotowania. Powyżej 3 milionów ludzi zostało już zmobilizowanych. Usilnie tłumaczyłem Mołotowowi, jak decydujące znaczenie w obecnej sytuacji miałyby szybka akcja Armii Czerwonej. Mołotow powtarzał, że robi się wszystko, co jest możliwe, dla przyspieszenia akcji. Odniosłem wrażenie, że Mołotow wczoraj obiecał więcej, niż może zrobić Armia Czerwona. Następnie Mołotow przeszedł do strony politycznej zagadnienia i oświadczył, że rząd sowiecki ma zamiar w związku z dalszym posuwaniem się wojsk niemieckich oświadczyć, że Polska się rozpadła i że wobec tego stało się konieczne, aby Związek Sowiecki przyszedł z pomocą «zagrożonym» przez Niemcy Ukraińcom i Białorusinom. Taki argument nada interwencji Związku Sowieckiego pozory słuszności wobec mas, a jednocześnie przeszkodzi nadaniu Związkowi Sowieckiemu charakteru napastnika. Ta droga została jednak zamknięta dla rządu sowieckiego przez wczorajszy komunikat DNB (Niemieckiego Biura Informacyjnego), ponieważ według oświadczenia gen. płk. Brauchitscha wojskowa akcja przestała być potrzebna na wschodniej granicy Niemiec. Komunikat stwarzał wrażenie, że jest spodziewane niezwłoczne niemiecko-polskie zawieszenie broni. Jeśli jednak Niemcy zawrą zawieszenie broni, Związek Sowiecki nie może rozpocząć «nowej wojny». Oświadczyłem, że taki komunikat, całkowicie sprzeczny ze stanem faktycznym, nie jest mi znany i że niezwłocznie zasięgnę o tym informacji”<sup>13</sup>.

Cytowany dokument ma ogromne znaczenie. Szczególnie istotny jest tu fragment mówiący o poszukiwaniu przez stronę radziecką owych pozorów, mających uzasadnić agresję: jednym z nich miał być upadek państwa polskiego, innym — konieczność ochrony przed Niemcami Ukraińców

<sup>10</sup> Tamże, s. 58.

<sup>11</sup> W. Sukiennicki, *Biała Księga. Fakty i dokumenty z okresów dwóch wojen światowych*, Paryż 1964, s. 62.

<sup>12</sup> Tamże, s. 63.

<sup>13</sup> Tamże, s. 63–64.

i Białorusinów, obywateli państwa polskiego. W tym ostatnim wypadku oczywiście Niemcy na takie sformułowanie zgodzić się nie mogli. Zwracam jednak uwagę także na fragment dotyczący nieporozumień związanych z podaną w komunikacie DNB wypowiedzią gen. Brauchitscha. Okazuje się, że jeszcze tego samego 10 września Schulenburg, po zasięgnięciu informacji w Wydziale Prasowym niemieckiego MSZ, uspokoił Mołotowa, że wypowiedź Brauchitscha została przez stronę radziecką „całkowicie fałszywie zinterpretowana”, a o zawieszeniu broni „nie ma mowy”<sup>14</sup>. Wypowiedź Brauchitscha miała prawdopodobnie na celu zasygnalizowanie Rosjanom, że wojska niemieckie nie będą wkraczały na teren, który uznany został za sowiecką strefę interesów. Tym samym został dany sygnał do rozpoczęcia działań w Polsce przez Armię Czerwoną. Stalin po prostu tej aluzji nie zrozumiał, wyciągnął natomiast, jak się okazało, mylny wniosek, że Niemcy go oszukują i zawrą z Polakami rozejm, uniemożliwiając tym samym Sowietom uczestnictwo w podziale łupów. Jedno jest pewne — Stalin Hitlerowi, w każdym razie w tym momencie, jednak nie do końca ufał.

Na Kremlu wciąż zastanawiano się nad przygotowaniem najlepszego propagandowego uzasadnienia agresji na Polskę. 14 września 1939 r. „Izwestia” opublikowały depesze agencji TASS z Berlina sprzed dwu dni, przynoszące wiadomość o rzekomym antypolskim powstaniu ukraińskim w Galicji Wschodniej, a w „Prawdzie” stwierdzano, że „polityka Polski wcale nie różni się od ciemniździelskiej polityki caratu rosyjskiego”<sup>15</sup>. Czyżby nawiązywano w ten sposób do goebbelsowskiej kampanii poprzedzającej niemiecką agresję, w której stałym motywem były prześladowania mniejszości niemieckiej w Polsce?

Tegoż 14 września, o godz. 18, Schulenburg wysłał do Berlina depeszę z adnotacją „Bardzo pilne. Ścisłe tajne”. Pisał w niej: „Mołotow zaprosił mnie dziś na godz. 16 i oświadczył, że Armia Czerwona osiągnęła stan gotowości wcześniej, niż było przewidywane. Dlatego też akcja sowiecka będzie mogła nastąpić wcześniej, niż sądził w czasie ostatniej naszej rozmowy. (...) Dla umotywowania politycznego akcji sowieckiej (upadek Polski i opieka nad rosyjskimi mniejszościami) jest dużej wagi, aby akcja nie miała miejsca przed upadkiem centrum rządowego Polski, miasta Warszawy (podkr. moje — T. S.). Dlatego też Mołotow prosił o możliwe dokładne poinformowanie, kiedy można liczyć na zajęcie Warszawy”<sup>16</sup>.

Nazajutrz, 15 września, o godz. 20.20 Ribbentrop wysłał Schulenburgowi instrukcję, która odczytana została w Moskwie nazajutrz, o godz. 7.15 rano. Ambasador miał przekazać Mołotowowi wiadomość, że Niemcy liczą się z zajęciem Warszawy w ciągu najbliższych kilku dni<sup>17</sup>. Chcąc spełnić postawiony przez Stalina warunek i umożliwić mu agresję, postanowiono, dla uniknięcia

<sup>14</sup> Dowiadujemy się o tym z przypisu wydawców dokumentów niemieckich: *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945*, Serie D: 1937–1945, Band VIII *Die Kriegsjahre*. Erster Band, 4: *September 1939 bis 18. März 1940*, Baden-Baden 1961, s. 35.

<sup>15</sup> A. K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Wrzesień–grudzień 1939. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 56. Tekst art. z „Prawdy” w tłum. na jęz. polski opublikował w „drugim obiegu” w 1982 r. Adam Kersten. W art. O wewnętrznych przyczynach militarnej klęski Polski jest mowa o „brutalnej polityce przymusowej polonizacji” wobec 8 mln Ukraińców i 3 mln Białorusinów. Warto dodać, że 11 września 1939 r. Hitler odwołał przygotowywane przez niemieckich agentów powstanie, podczas którego dojsć miało do rzezi Polaków i Żydów i prawdopodobnie stworzenia odrębnego państwa — Ukrainy Galicyjskiej. Nie jest wykluczone, że takie powstanie mogło z jednej strony być szantażem wobec Stalina — groźbą utworzenia w jego wyniku niezależnego od ZSRR państwa, z drugiej zaś dostarczeniem Stalinowi pretekstu interwencji w „obronie” słowiańskich mniejszości narodowych, gnębionych przez Polaków.

<sup>16</sup> W. Sukiennicki, *Biała Księga...*, s. 66.

<sup>17</sup> Tamże, s. 67.

strat własnych, zaproponować Polakom oddanie przez nich stolicy bez walki. I taka właśnie jest geneza misji mjr. Kiewitza.

15 września 1939 r. gen. Franz Halder o godz. 9.15 zanotował w swym *Dzienniku wojennym*: „Ulotki — dzisiaj po południu w czasie od godz. 14 do 15. Czas: 12 godzin. Ludność cywilna (nie podlegający obowiązkowi służby wojskowej, kobiety, dzieci) 12 godzin po zrzuceniu, kierunku Siedlce i Garwolin”<sup>18</sup>. Kilka godzin później dowódca 3 armii niemieckiej gen. Georg Kuchler otrzymał od dowództwa Grupy Armii „Północ” następujące wytyczne: „1. Droga ulotek lotniczych wezwie się 15 września po południu ludność Warszawy do opuszczenia Warszawy w ciągu 12 godzin w kierunku wschodnim (Siedlce) i południowo-wschodnim (Garwolin) w wypadku, jeśli miasto pod względem wojskowym nie będzie kapitulować. 2. Jeżeli Warszawa nie skapituje, wówczas 16 września rozpocznie się lotnicze i artyleryjskie uderzenie na lewobrzeżną Warszawę (...)”<sup>19</sup>. Jak z tego widać, ulotki wzywające do kapitulacji, a w wypadku dalszej obrony miasta w każdym razie do wyjścia z Warszawy ludności cywilnej, miały być rozrzucone już 15 września, ale widocznie nie udało się tego w zbyt krótkim czasie wykonać. Tegoż dnia, o godz. 20.30, Halder zanotował: „Propozycja szturm Warszawy — odrzucona. Nie musimy się spieszyć i nie potrzebujemy tych sił, które stoją pod Warszawą”<sup>20</sup>.

W nocy z 15 na 16 września zapadła decyzja, by z propozycją kapitulacji wysłać do Warszawy także parlamentariusza. 16 września 1939 r., o godz. 3.45, rozkaz w tej sprawie z podpisem gen. Wilhelma Keitla wysłany został do dowództwa Grupy Armii „Północ”, a następnie przekazany do wykonania dowódcy 3 armii. Oto pełny tekst tego rozkazu, opublikowanego po polsku przez Mieczysława Cielewicza w tomie *Obrona Warszawy w 1939 r. Wybór dokumentów wojskowych*:

„1. Führer rozkazał, aby w ciągu dnia 16 września jeden z dowódców armii lub dowódców korpusów wysłał oficera z uwierzytelnionym pełnomocnictwem do polskiego dowódcy w Warszawie z żądaniem bezwarunkowego przekazania miasta w ciągu 6 godzin. W wypadku odmowy miasto zostanie potraktowane jako twierdza ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

2. Jednocześnie 16 września przed południem lotnictwo zrzuci ulotki z wezwaniem do ludności. Treść tych ulotek zostanie przekazana razem z niniejszym telegraficznie.

3. Jeżeli żądanie kapitulacji zostanie odrzucone, wyda się rozkaz bombardowania lub ostrzeżliwania miasta.

4. Wyniki realizacji meldować”.

W uzupełnieniu tego telefonogramu szef sztabu Grupy Armii „Północ” gen. H. von Salmuth pisał do dowódcy 3 armii: „Przewidywane na 16 września natarcie na Pragę na razie zostaje wstrzymane. Parlamentariusza wysłać 16 września możliwie najwcześniej. Czas jego wysłania natychmiast meldować”<sup>21</sup>.

Nazwisko owego parlamentariusza w opublikowanych w Polsce dokumentach pojawia się tylko raz, mianowicie we wspomnianym już meldunku płk. W. Weissa, szefa sztabu I Korpusu Armijnego, wchodzącego w skład 3 armii. Meldunek wysłany został z Sulejówka 16 września 1939 r. o godz. 2.30 po południu lub 12.30, ale na pewno nie o godz. 2.30 w nocy, jak podaje wydawca. Płk Weiss pisał: „Według wypowiedzi mjr. Kiewitza, który był wysłany jako parlamen-

<sup>18</sup> F. Halder, *Dziennik wojenny*. T. I *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy na Zachodnie* (14.8.1939 — 30.6.1940), Warszawa 1971, s. 113.

<sup>19</sup> *Obrona Warszawy w 1939 r. Wybór dokumentów wojskowych*, opr. M. Cielewicz, Warszawa 1968, s. 564.

<sup>20</sup> F. Halder, *Dziennik...*, s. 113.

<sup>21</sup> *Obrona Warszawy...*, s. 565–566.

tariusz, pozycja główna (Polaków — T. S.) lub pozycja tyłowa rozbudowana w głąb ma 3 transzeje, przebiega (...) w poprzek szosy Wawer–Warszawa. Melduje on, że szosa ta zabezpieczona jest 5–6 kolejnymi zaporami. Obsada nieprzyjaciela składa się z silnej piechoty, dysponującej dużą ilością granatników i moździerzy. Pod względem artyleryjskim przeciwnik ustępuje znacznie (...) W miarę możliwości należy unikać walk ulicznych poprzez uderzenie wzdłuż Wisły”<sup>22</sup>. Trudno zaprzeczyć, że niemiecki parlamentariusz wcale nieźle wywiązał się ze swych zadań... wywiadowczych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że należało postarać się zebrać na jego temat nieco więcej informacji. Przyjąłem założenie, jak się okazało słuszne, że był on oficerem jednej z trzech dywizji piechoty wchodzących w skład I Korpusu, dowodzonego przez gen. Waltera Petzela: 11, 61 lub 217 DP. Dalej musiałem już liczyć na szczęście, czyli na dotarcie do publikacji omawiającej historię biorącej udział w oblężeniu Warszawy dywizji, z której wysłano owego oficera jako parlamentariusza. Poprzez bibliografię natrafiłem w londyńskiej „Bellonie” z 1953 r. na tłumaczenie fragmentów książki Walthera Hubatscha *61. Infanterie Division*, odnoszących się do działań tej dywizji we wrześniu 1939 r. Znajduje się tam ustęp następujący: „16-go rano działalność bojowa została wstrzymana, ponieważ z ramienia dywizji mjr Kiewitz, d-ca I/151, wezwał miasto do kapitulacji. Ponieważ polski dowódca nie przyjął parlamentariusza, ogień otwarto o godz. 12-ej”<sup>23</sup>. Jak z tego wynika, mjr. Kiewitz był dowódcą pierwszego batalionu 151 pp, wchodzącego w skład 61 DP, należącej do I Korpusu, stanowiącego część 3 armii niemieckiej oblegającej Warszawę od wschodu.

To, że mjr Kiewitz był dowódcą batalionu, potwierdza tekst poświęcony jego misji, zatytułowany *Ein Parlamentär kehrt zurück, zamieszczony w publikacji propagandowej *Auf den Strassen des Sieges. Erlebnisse mit dem Führer in Polen*<sup>24</sup>. Okazuje się, że 22 września 1939 r. w miejscowości Glinki pod Warszawą Kiewitz (w publikacji tej nie podano jednak jego nazwiska!) został przedstawiony Hitlerowi. To właśnie tego dnia zrobione zostały znane zdjęcia Hitlera, obserwowanego przez lornetę polową Pragę<sup>25</sup>. Dowiadujemy się, że przed wojną parlamentariusz był wysokim urzędnikiem państwowym, a za swoją misję w Warszawie, która miała zapobiec „niepotrzebnemu zniszczeniu i bezsensownemu przelewowi krwi okrażonego miasta”, otrzymał Krzyż Żelazny. W rozmowie z Hitlerem Kiewitz powiedział, że „przez kilka godzin trzymano go w polskim dowództwie z zawiązanymi oczyma, aż nadeszła odpowiedź, że polski generał nie widzi powodu, by go przyjąć”.*

Bodajże najdokładniejszy opis przebiegu misji mjr. Kiewitza w Warszawie (ale i tu bez podania jego nazwiska) przynosi wydawnictwo Oberkommando der Wehrmacht z 1941 r. *Wehrmachtberichte. Weltgeschichte. Der Krieg 1939/40*. Chodzi o komunikat OKW, datowany 16 września

<sup>22</sup> Tamże, s. 566–567.

<sup>23</sup> *Niemcy o kampanii wrześniowej*, „Bellona” 1953, zesz. 3, s. 94. Książki W. Hrabatscha brak w Polsce. Za kserokopię fragmentu (wyd. II, Bad Nauheim 1961, s. 17) dziękuję Pani E. Fröhlich. Potwierdzenie informacji o przydziale służbowym mjr. Kiewitza oraz dane o jego udziale w kampanii wrześniowej (na podstawie materiałów Centralnego Archiwum Wojskowego) przekazał mi już po napisaniu tego tekstu Stanisław Żerański.

<sup>24</sup> Podtytuł: *Ein Gemeinschaftsbuch von Reichspressechef Dr. Otto Dietrich und seinen im Führerhauptquartier tätigen Mitarbeitern Helmut Sündermann, Wilfrid Bade, Gunter d'Alquen, Heinz Lorenz*, München 1939, s. 153–158.

<sup>25</sup> Myli się M. M. Drozdowski, pisząc w swej książce *Alarm dla Warszawy. Ludność cywilna w obronie stolicy we wrześniu 1939* (wyd. II, Warszawa 1969, s. 213), że Hitler był w Glinkach 15 września. Datę 22 września ustalam na podstawie: M. Domarus, *Hitler Reden 1932 bis 1945*, Band II. Erster Halbband, Wiesbaden 1973, s. 1366. Sprawozdanie z tej podróży Hitlera ukazało się w „Völkischer Beobachter” 1939, nr 266, z 23 IX. Zdjęcie Hitlera przy lornecie (bez daty) ukazało się w znanym albumie H. Hoffmanna, *Mit Hitler in Polen*, Berlin 1939, s. 86; inne ujęcie, w otoczeniu oficerów (być może jest na nim i mjr Kiewitz): *Der grosse deutsche Feldzug gegen Polen. Eine Chronik des Krieges in Wort und Bild*, wyd. H. H. Hoffmann, wstęp gen. von Reichenau, Wien 1939, s. 184.

1939 r. i zatytułowany *Deutsche Aufforderung zur kampflösen Übergabe Warschaus*<sup>26</sup>. Z tekstu wynika, że parlamentariusz z propozycją „oddania Warszawy bez walki dla uniknięcia niewyobrażalnego przelewu krwi” wysłany został o godz. 8 rano i po półgodzinie dotarł do sztabu polskiego pułku. Tu zażądał doprowadzenia do dowodzącego obroną polskiego generała, któremu chciał przekazać pisma dotyczące warunków kapitulacji. Zwróćmy uwagę, że we wszystkich źródłach polskich czas przybycia niemieckiego wysłannika na pozycję obronną 21 pp podawany jest o kilka godzin później. W komunikacie OKW stwierdza się, że po półtoragodzinnym (a nie wielogodzinnym) oczekiwaniu parlamentariusz otrzymał odpowiedź odmowną polskiego generała (tzn. ok. 10 rano) oraz że nie chciano odeń przyjąć żadnego pisma do dalszego przekazania polskiemu dowódcy. Trudno ustalić dokładnie, kiedy mjr Kiewitz udał się w drogę powrotną. Na pewno myli się płk Sosabowski, pisząc: „W dniu 16 IX około godz. 14-tej odprawiłem na szosie Grochowskiej przed główną barykadą parlamentariuszy niemieckich, którzy przybyli z pełnomocnictwami do pertraktacji o kapitulację”<sup>27</sup>. Przypominam, że w kronice niemieckiej 61 DP jest mowa o wznowieniu ognia o godz. 12. Kiewitz musiał zameldować się po wykonaniu misji między 11 a 11.30, skoro gen. Halder tegoż dnia zanotował: „Godz. 12 — Warszawa nie przyjęła niemieckiego parlamentaryzisty. Rozmowa z Salmuthem: żadnego ataku na Warszawę”<sup>28</sup>.

Z cytowanego przed chwilą komunikatu OKW dowiadujemy się, że dopiero po południu, dokładnie o godz. 15.10, samoloty niemieckie zrzuciły nad Warszawą „miliony ulotek”, zawierających wezwanie do ewakuacji ludności i kapitulacji polskiej stolicy. Chciano, by w ten sposób niemieckie propozycje, przekazane wcześniej przez parlamentariusza polskiemu dowództwu wojskowemu i — jak sądzono — utrzymane przez niego w tajemnicy, mogły też dotrzeć do mieszkańców Warszawy. Od komendanta wojskowego Warszawy żądano: „1. W ciągu 12 godzin należy przekazać miasto bez dalszej walki wojskom niemieckim, które otoczyły Warszawę. 2. Wojska polskie w Warszawie muszą się poddać w tym samym czasie dowódcom niemieckim. 3. Jeżeli usłucha się tego wezwania, należy donieść o tym niemieckiemu dowódcy wojskowemu. 4. Jeżeli nie usłucha się wezwania, to ludność cywilna ma 12 godzin czasu, aby opuścić teren miasta drogami w kierunku na Siedlce i Garwolin. Po upływie tych 12 godzin cały teren miasta Warszawy uważać się będzie w tym wypadku za teren walki, co pociągnie za sobą odpowiednie skutki. Okres 12-godzinny rozpoczyna się w momencie zrzucenia tej ulotki”<sup>29</sup>. Ów termin upływał więc 17 września o godz. 3.10 rano. Należy zwrócić uwagę, że Niemcy proponowali co prawda poddanie Warszawy, ale gdyby wojsko nie chciało kapitulować, przewidywali też możliwość jedynie ewakuacji z miasta ludności cywilnej. Nie wynika to bynajmniej ze sposobu przedstawienia tej sprawy we wspomnieniach gen. Rómmla.

W książce Mariana Marka Drozdowskiego *Alarm dla Warszawy* czytamy: „W odpowiedzi na żądanie kapitulacji gen. Rómmel wydał 16 września odezwę do mieszkańców Warszawy”<sup>30</sup>. Pełny

<sup>26</sup> *Wehrmachtberichte. Weltgeschichte. Ein Karten-Bild und Dokumentenwerk*, opr. B. E. H. Overhues i O. W. Hempel, Berlin 1941, s. 31.

<sup>27</sup> Płk dypl. S. S. (osabowski), *Z dziejów obrony Warszawy — wrzesień 1939*, „Bellona” 1941, z. 11, s. 7. Zwróćmy uwagę, że Rómmel miał jakoby o 14 dowiedzieć się o przybyciu parlamentariuszy, a tu Sosabowski pisze, że o tej godzinie udali się oni w drogę powrotną.

<sup>28</sup> F. Halder, *Dziennik...*, s. 114.

<sup>29</sup> *Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje. Materiały zebrali i opracowali L. Dobroszycki, M. Drozdowski, M. Getter i A. Stomczyński, kier. naukowe S. Płoski*, Warszawa 1964, s. 81.

<sup>30</sup> M. M. Drozdowski, *Alarm dla Warszawy...*, s. 212.



jej tekst został zamieszczony w wydawnictwie *Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r.* Brzmi on następująco: „Obywatele Stolicy. Naczelnny Wódz, Marszałek Polski, Śmigły-Rydz, odgradzony od Warszawy, a kierujący bezpośrednio grupą naszych wojsk na południowym wschodzie, nadesłał mi następujący rozkaz: Należy bronić stolicy, albowiem z jej posiadaniem łączy się honor Narodu. W ciężkich chwilach, które przeżywa Armia, należy pamiętać, że zwycięży w końcu męstwo i uporczywa walka, połączona z duchem ofensywy. Walkę tę należy prowadzić na wszystkich odcinkach bez wytchnienia i z wiarą w końcowe zwycięstwo! Czas pracuje dla nas. Środki wroga topnieją. A więc — działać i nie tracić ducha!”<sup>31</sup> Choć odezwa jest datowana, przypuszczam, że została napisana przed przybyciem niemieckiego parlamentarjusza i zrzuceniem niemieckich ulotek. Nie jest to odpowiedź na niemieckie żądania, gdyż nie robi się do nich nawet najmniejszej aluzji! Na marginesie warto zaznaczyć, że gen. Rómmel nie otrzymał rozkazu marszałka Śmigłego-Rydza w brzmieniu, jakie podał w swej odezwie<sup>32</sup>. O tym, że odezwa została wydana wcześniej, świadczy zapis w broszurze konspiracyjnej *Warszawa w ogniu. Kronika dni wrześniowych*. Pod datą 15 września — Piątek w kronice tej odnotowano: „Na murach miasta po południu ukazuje się: Wezwanie Wodza Naczelnego”, po czym podany jest, identyczny z cytowanym przeze mnie, tekst odezwy gen. Rómmela<sup>33</sup>. Moim zdaniem właśnie wydanie odezwy, w której napisano, że oddanie stolicy byłoby splamieniem narodowego honoru, właściwie uniemożliwiło potem gen. Rómmelowi przyjęcie niemieckich warunków kapitulacji.

Bez dostępu do dokumentów radzieckich nie sposób ustalić, czy i co Stalin wiedział o misji mjr. Kiewitza i przekazanych przez Niemców w ulotkach propozycjach odnośnie do kapitulacji Warszawy<sup>34</sup>. Moim zdaniem jest bardzo prawdopodobne, że dowiedział się, choćby dzięki telefonicznym lub radiowym doniesieniom agentów, o mających niebawem dojść do skutku rozmowach niemiecko-polskich na przedpolach Warszawy. Gdyby taka wiadomość doń dotarła, wtedy mógłby się obawiać — przypomnijmy nieporozumienie w związku z oświadczeniem gen. Brauchitscha, że Niemcy jednak zawrą z Polakami zawieszenie broni, a on w tej sytuacji nie będzie mógł rozpocząć „nowej wojny”. Z drugiej strony podejmując decyzję o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, Stalin dysponował komunikatem agencji TASS z Berlina z 15 września, zamieszczonym w „Izwestiach” rankiem 16 września. Komunikat mówił o przybyciu do Zaleszczyk rządu polskiego, „który widocznie zamierza przejść na terytorium Rumunii”<sup>35</sup>. Stalin doszedł do wniosku, że dalej zwlekać już nie może.

Ambasador niemiecki został wezwany do Mołotowa na godz. 18. W raporcie do Berlina Schulenburg pisał: „Mołotow oświadczył, że wystąpienie zbrojne Związku Sowieckiego nastąpi zaraz, być może nawet jutro lub pojutrze. (...) Rząd sowiecki zamierza motywować swoje postę-

<sup>31</sup> *Cywilna obrona Warszawy...*, s. 75. Odezwa została opublikowana 20 września 1939 r. w 2 numerze „Dziennika Urzędowego Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy”, poz. 14. Plakat zachował się w zbiorach VI Oddziału Archiwum Akt Nowych.

<sup>32</sup> 8 września 1939 r. Naczelnny Wódz pisał w liście wysłanym do gen. Rómmela: „Panie Generale! Pan obejmuje dowództwo Warszawy, w której trzeba się bronić, jak długo starczy amunicji i żywności, aby jak najwięcej sił npla ściągnąć na Warszawę. Ufam Panu Generałowi, że Pan dobrze wypełni ten historyczny obowiązek. Bronić się na skraju miasta, naokoło, od zachodu i od wschodu”. W wytycznych dla gen. Rómmela z dnia następnego postawiono przed nim zadanie „bronić Warszawy nawet izolowanej od reszty sił armii”, cyt. za L. Głowacki, *Obrona Warszawy...*, s. 62 i 174.

<sup>33</sup> Nemo (Halszka Buczyńska), *Warszawa w ogniu. Kronika dni wrześniowych Warszawa 1942*, s. 22.

<sup>34</sup> Niestety, nie wyjaśniają tego materiały opublikowane w wydawnictwie: *Dokumenty wniezionej polityki 1939 god.* Tom 22, книга 1 i 2, Moskwa 1992; por. rec. E. Duraczyńskiego, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2, s. 120–125.

<sup>35</sup> W. Sukiennicki, *Biała Księga...*, s. 66.

powanie, jak następuje: Państwo polskie rozpadło się i przestało istnieć; dlatego też wszystkie zawarte z Polską umowy utraciły swą moc; trzecie mocarstwa (sic! – T. S.) mogą usiłować wykorzystać powstały chaos. Związek Sowiecki uważa za swój obowiązek wystąpić, aby udzielić opieki swoim ukraińskim i białoruskim braciom i umożliwić nieszczęśliwej ludności pracę w spokoju<sup>36</sup>. W nocy wręczonej w nocy z 16 na 17 września polskiemu ambasadorowi Wacławowi Grzybowskiemu przez zastępcę Mołotowa Władimira Potiomkina w zasadzie uzasadnienie agresji jest bardzo podobne, z tym że znalazły się w niej także następujące zdania: „Warszawa, jako stolica Polski, już nie istnieje. Rząd Polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego Rząd przestały faktycznie istnieć”<sup>37</sup>. Mołotow przemawiając przez radio 17 września, kilka godzin po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, mówił: „Nie ma już Warszawy, jako stolicy państwa polskiego. Nikt nie wie o miejscu pobytu polskiego rządu”<sup>38</sup>. Sądzić należy, że w tym momencie nie wiedział, czy Niemcy są już w Warszawie czy zajmą ją lada chwila oraz czy rząd polski już przekroczył granicę czy uczyni to niebawem.

Powróćmy jednak do wydarzeń nad Wisłą. Wieczorem 16 września do dowódcy armii „Warszawa” zgłosił się dziekan korpusu dyplomatycznego, poseł Norwegii w Polsce Niels Christian Ditleff, który prosił o umożliwienie kontaktu z dowództwem niemieckim w sprawie przeprowadzenia ewakuacji pozostałych jeszcze w Warszawie zagranicznych dyplomatów i ich rodzin. Wydawcy *Polskich Sił Zbrojnych w Drugiej Wojnie Światowej* piszą: „Generał Rómmel wyraził zgodę i sprawa została pozytywnie załatwiona po kilkudniowych rokowaniach”<sup>39</sup>. Nie wspomina się tu o dziwnej, do dziś nie wyjaśnionej sprawie polskiego parlamentariusza, który wraz z przedstawicielem korpusu dyplomatycznego oczekiwany był przez Niemców 17 września o godz. 22 na szosie Mińsk Mazowiecki—Praga<sup>40</sup>. Nieco informacji na ten temat znajdziemy w cytowanej już książce M. M. Drozdowskiego *Alarm dla Warszawy*. Pisze on, że wbrew Stefanowi Starzyńskiemu i Wacławowi Lipińskiemu, którzy byli „przeciwni wypuszczeniu cudzoziemców z Warszawy”, gen. Rómmel zgodził się na to i na 17 września wyznaczono wyjazd ich przedstawicieli na rokowania z Niemcami. „W wyniku pertraktacji ustalono datę 21 września jako termin opuszczenia Warszawy przez dyplomatów i kolonię cudzoziemską. Dietleff w przemówieniu radiowym 16 września zapowiedział — przez nikogo nie upoważniony — udział w rokowaniach z Niemcami przedstawiciela ludności cywilnej stolicy. (...) Po wyjaśnieniu rzekomym przedstawicielem ludności okazał się łącznik Straży Obywatelskiej z korpusem dyplomatycznym, były urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Wacław) Sokołowski, który dał Dietleffowi podstawy do owego oświadczenia. Ponieważ Sokołowski działał na własną rękę, bez konsultacji z Komisarzatem Cywilnym, został na polecenie Starzyńskiego osadzony w więzieniu na Daniłowiczowskiej, skąd miał zbiec. Radio warszawskie podało nazajutrz sprostowanie komunikatu Dietloffa”<sup>41</sup>. Z przypisu dowiadujemy się, że istnieją relacje mówiące o rozstrzelaniu Sokołowskiego.

<sup>36</sup> Tamże, s. 68.

<sup>37</sup> *Sprawa polska w czasie Drugiej Wojny Światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 83.

<sup>38</sup> W. Sukiennicki, *Biała Księga...*, s. 70.

<sup>39</sup> *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej. Tom I Kampania wrześniowa 1939. Część czwarta Przebieg działań od 15 do 18 września*, Londyn 1986, s. 190.

<sup>40</sup> Por. *Sprawozdanie o przeprowadzeniu specjalnego zlecenia w nocy z 17 na 18 września 1939 r.* podpisane przez ppłk. Buchera, oficera Sztabu Głównego I Korpusu Armijnego (tłumaczenie dokumentu niemieckiego, wykonane przez ppłk. Kazimierza Goleniewskiego w 1967 r.), Wojskowy Instytut Historyczny, syg. dawna VII/7/31, nowa: VII/1/67. Ponawiam podziękowanie dla Andrzeja Lechowskiego i Stanisława Żerańskiego za pomoc w dotarciu do tego oraz dalej cytowanych dokumentów.

Jeszcze raz weźmy do ręki dziennik gen. Haldera. 16 września o godz. 24 zanotował on: „Führer zarządził odwołanie ataku z lądu i z powietrza na Warszawę w dniu 17.9”<sup>42</sup>. Jak wiadomo, tego dnia nastąpiło najsilniejsze z dotychczasowych artyleryjskie bombardowanie Warszawy. Wtedy to spłonął niemal w całości Zamek Królewski i ucierpiała katedra św. Jana<sup>43</sup>. 17 września Halder zanotował: „Południe: Warszawa prosi o przyjęcie parlamentariusza w celu omówienia sprawy ewakuacji ludności. Odpowiedź przez radio niemieckie. Następnie Warszawa prosi o przyjęcie parlamentariusza w celu omówienia sprawy ewakuacji korpusu dyplomatycznego”. O godz. 15.30 pojawia się w dzienniku kolejny zapis: „Rozkaz z pociągu Führera: Odrzucić prośbę w sprawie ewakuacji, termin upłynął. Prowadzić propagandę radiową w wypadku zamiaru kapitulacji, poinformować o gotowości przyjęcia parlamentarzystów”<sup>44</sup>. W dniu następnym, 18 września, Halder zapisał: „(Hitler) niechętnie rokowałby z Rosją w sprawie Warszawy. Nie przelewać więcej krwi, niż to jest konieczne. Nad Warszawą rozrzucać ulotki, prowadzić propagandę radiową”<sup>45</sup>.

W tzw. dokumentach aleksandryjskich, których mikrofilmy po części posiada Wojskowy Instytut Historyczny, zachowały się trzy niemieckie dokumenty wojskowe dotyczące oczekiwania na przybycie parlamentariuszy wieczorem 17 września. Jeden, o którym już wspominałem, to sprawozdanie ppłk. Buchera z I Korpusu Armijnego, napisane 18 września w Sulejówku, gdzie znajdowało się dowództwo korpusu, drugi to rozkaz dla dowódcy 3 armii, przesłany z Grupy Armii Wojsk Lądowych „Północ” 17 września. Oto jego obszernie fragmenty: „Dnia 17 września godzina 22.00 w punkcie podanym przez Główne Dowództwo 3 Armii pojawiają się dwaj parlamentariusze: a) jeden parlamentariusz dziekanatu Korpusu Dyplomatycznego w Warszawie, b) jeden parlamentariusz w sprawie opróżnienia miasta Warszawa: (...) Parlamentariuszowi w sprawie opróżnienia Warszawy należy oświadczyć na piśmie, co następuje: a) polski komendant obrony Warszawy w dniu 16 września odrzucił przedyskutowanie tego samego problemu z niemieckim pośrednikiem. b) Termin opróżnienia Warszawy podany ludności w zrzuconych ulotkach bezużytecznie upłynął. c) W międzyczasie wojska niemieckie dokonały wszystkich militarnych przygotowań do natarcia na Warszawę. Zakończono rozwinięcie artylerii. d) Z tego powodu niemieckie Siły Zbrojne nie mają już możliwości pertraktować w sprawie opuszczenia miasta przez ludność cywilną, lecz muszą zażądać bezwarunkowej kapitulacji miasta. e) Termin odpowiedzi na tę ofertę — do godziny 8.00 dnia 18 września”<sup>46</sup>. Trzeci dokument zawiera informacje na temat miejsca i sposobu przyjęcia parlamentariuszy. Przybyć oni mieli dwoma samochodami z oświetlonymi białymi flagami, każdy parlamentariusz w innym samochodzie. Na szerokości 2 km w prawo i lewo od szosy obowiązywać miało zawieszenie broni<sup>47</sup>. Ze sprawozdania ppłk. Buchera, widocznie odpowiedzialnego za całą akcję, wynika, że parlamentariusze nie przybyli, a od czasu do czasu ze strony polskich stanowisk otwierano do Niemców ogień. W oczekiwaniu na parlamentariuszy brał też udział nasz stary znajomy. „Okolo godziny 22.00 — czytamy w raporcie ppłk. Buchera — przybył do nas dalszym samochodem major Kiewitz, dowódca 1 batalionu z 151 pułku piechoty. Miał on otaczać szczególną opieką zastępcę (brak wyrazu: dziekana — T. S.) Korpusu Dyplomatycznego”. Przypominam, że taki właśnie przydział służbowy Kiewitza podaje historyk niemiecki Walther Hubatsch.

<sup>41</sup> M. M. Drozdowski, *Alarm dla Warszawy...*, s. 211–212.

<sup>42</sup> F. Halder, *Dziennik...*, s. 114.

<sup>43</sup> Por. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 44–45.

<sup>44</sup> F. Halder, *Dziennik...*, s. 115.

<sup>45</sup> Tamże, s. 116.

<sup>46</sup> Numer pisma: Ia Nr 0304/39 g., mikrofilm w Wojskowym Instytucie Historycznym, sygn. jak w przyp. 40.

<sup>47</sup> Numer pisma: Ia Nr 0505/39 k., mikrofilm.

Wiemy już, że 22 września 1939 r. niemiecki parlamentarzysta miał okazję opowiedzieć o swej misji samemu wodzowi Trzeciej Rzeszy. Okazuje się, że 27 października 1939 r. rozmawiał on z nim na ten sam temat ponownie. Oto zapis w dzienniku Goebbelsa: „U Führera. Kienitz (sic! – T. S.) opowiada o swych przeżyciach jako parlamentarzysta w Warszawie. Niesamowita historia! Siedział parę godzin z zawiązanymi oczami, aż zupełnie bez sukcesu odesłano go z powrotem. Komendant Warszawy nie chciał go przyjąć. Polska musiała za to zapłacić zniszczeniem Warszawy. Wysoka cena!”<sup>48</sup> Złe odczytanie nazwiska przez edytorów dzienników Elke Fröhlich spowodowało, że za parlamentarzystę uznano gen. Wernera Kienitza, dowódcę niemieckiego XVII Korpusu, tego samego, który 6 września 1939 r. wkroczył do Krakowa<sup>49</sup>.

Okazuje się, że mjr Kiewitz za swoją warszawską misję otrzymał nie tylko Krzyż Żelazny, ale i awans. Spotkała go też dodatkowa nagroda. W sierpniu 1940 r., jako „colonel”, był już adiutantem króla belgijskiego Leopolda III<sup>50</sup>.

---

<sup>48</sup> *Die Tagebücher von Joseph Goebbels. Sämtliche Fragmente*, wyd. E. Fröhlich, Teil I *Aufzeichnungen 1924–1941*, Band 3: 1.1.1937–31.12.1939, München 1987, s. 622.

<sup>49</sup> Tak podano w Interimregister tej edycji (s. 149). Na tej podstawie wysunąłem koncepcję, jak się okazało mylną, że to generał Kienitz w mundurze majora wypełnił misję parlamentarzysty; por. T. Szarota, *Die Luftangriffe auf Warschau im Zweiten Weltkrieg*, „Acta Poloniae Historica” t. 69, 1994, s. 122–123 oraz *Naloty na Warszawę podczas II wojny światowej*, „Kronika Warszawy” 1993, nr 3/4, s. 16.

<sup>50</sup> 16 sierpnia 1940 r. Goebbels zanotował, że Kiewitz był u Hitlera i opowiadał o królu Leopoldzie, złym na Anglię i z przyjemnością studiującym ideologię narodowosocjalistyczną; patrz *Die Tagebücher...*, Bd. 4: 1.1.1940–8.7.1941, München 1987, s. 282. I tym razem wydawcy odczytali mylnie w rękopisie Kiewitz jako Kienitz i tak podali w Interimregister. Potwierdzenie faktu, że właśnie Kiewitz był oficerem łącznikowym belgijskiego króla otrzymałem od dyrektora Centre de Recherches et d’Etudes Historiques de la Seconde Guerre Mondiale w Brukseli José Gotovitscha. Jednocześnie dowiedziałem się, że Kiewitz miał na imię Werner (czyli tak jak generał Kienitz), pisał się von Kienitz i występował już w Belgii jako colonel. Precyzyjniej funkcję płk. Kiewitza w Belgii określa Czesław Madajczyk, pisząc, że był on „łącznikiem Hitlera z Leopoldem”, *Faszyzm i okupacje 1938–1945. Wykonywanie okupacji przez państwa Osi w Europie*, t. I, *Ukształtowanie się zarządów okupacyjnych*, Poznań 1983, s. 322.